

Magiczny sposób na leszcze

Magdalena Szypulska: „To był kolejny jesienny dzień gdy wybrałam się na połowy leszczowe. Całe lato zbiornik zdawał się być pogrążonym we śnie przez ciągłe upały. Wędkarze narzekali na skąpe połowy. Przygotowałam się jak na zawody, bo postanowiłam zrobić wszystko byle tylko dobrać się do srebrnych łopat i przełamać złą passę.



Jesienne wędkowanie musi być ostrożne. Nie wiem, czy akurat ryby żerują intensywnie, a nie chciałabym przecieć przynęty żółwiska już na starcie. Nie sztuk jest tego zasypać tak, że ryby będą miały problem z odnalezieniem haczyka z przynętą. Dlatego przygotowałam się tak, aby wystartować spokojnie, a w razie potrzeby móc podkręcić tempo.

Sprzętowe „must have”

Przez ograniczony czas krótkich, jesiennych dni zabieram ze sobą tylko to, co niezbędne. Biorę pokrowiec, który pomieści oprzyrządowanie fotela (feeder arm, podpórki, adaptory), sztycę podbieraka oraz cztery uzbrojone w kołowrotki wędziska feederowe. Są to dwa zestawy wędek o różnych długościach. Dwie wędkę o długości 3 m ze szczytówkami 0,25 oz, których używam do wędkowania na mniejszych dystansach (maksymalnie do 40 m). Lecz biorę także dwa dłuższe kiję do zadań specjalnych, tzw. wędkę dystansową. Są to feedery o długościach 3,6 m i 3,9 m ze szczytówkami 0,75 i 1 oz. Nimi wędkuję w odległościach większych niż 50 m.

W plecaku mam portfel z przyponami, organizer z koszykami i całą potrzebną drobnicę, jak żaczki, adaptory, stoperki, nożyce i wypychacz. Zabieram dwa wiaderka z rączkami, które też jeszcze pomieszczą sporo, i sito do przecierania zanęty. Musi być także wygodne siedzisko. Moje w dodatku ma pasek na ramie ułatwiający transport.

Magiczna mieszanka

W bajki o zanętach cud, które same ryby żują, już dawno nie wierzę. Ale gdy już wybieram zanętę, a szczególnie na wędkowanie bardziej wymagające, np. na żółwisko o dużej presji, na zimną wodę lub ciękie

warunki pogodowe, kieruj się kilkoma zasadami. Staram się wybierać mieszanki bardzo dobrej jakości. Cena z jakości nie zawsze idzie w parze i niekiedy te najdroższe wcale nie są najlepsze. Ja używam po prostu żółtych wykonanych z naturalnych składników, bez dodatku sztucznych barwników i z komponentów poddanych dobrej obróbce termicznej. Dobrze przepalone ziarno to podstawa. Najlepiej, gdy żółta ma drobny frakcję. Jeżeli nie jest zbyt drobna, to podczas przecierania grubsze frakcje, które zostały na sicie, odrzucam. Kaczki są zadowolone z takiego rozwiązania...

Jednakże praktycznie o każdej porze roku to nie żółta gra główna skrzypce podczas prowadzenia leszczy. Już niejednokrotnie się przekonałam, że w leszczowych mieszankach podstawę stanowi dobrej jakości młso. Bezpieczna mieszanka leszczowa, która na pewno nie odstraszy ryb, to po prostu mieszanka odpowiednich proporcji ziemi, gliny, żółty i żółtych robaczków.

Na jedną sesję wędkarską kupuję żółtkę jokersa, czyli drobnej ohotki żółtowej (gdy nie jest to możliwe posiłkuję się młsonką), żółtkę pinki, z której i tak wikszość wróci do lodówki, garść gnojaczek (kopanych, nie kupionych) oraz porcję przynęt haczykowych, do których za chwilę wrócimy.

Robaczkowe spa

Ważne jest, aby robactwo nie zażyrdowało. Jeżeli można pojechać na ryby dosłownie chwilę po zakupie robaków to jeszcze nic się nie dzieje (nawet w ciągu kilku dni o ile przechowamy je w lodówce). Jeżeli jednak zdarzy się, że ohotka zacznie zdychać i śmierdzieć, warto ją wrzucić na sito z wodą. Żywe larwy spadną na dno i się przepłuczą, a te, które zostaną na sicie, wyrzucamy. Podobnie jest z pinką, która potrafi przejść zapachem amoniaku. Z tymi gagatkami radź sobie trochę inaczej. Wrzucam je do gębokiej miski lub wiaderka i ..."

Magdalena Szypulska na stronie 14 WW 11/24 zdradza swój magiczny sposób na leszcze.

22 października 2024, 00:52